Cena numeru 25 groszy.
Nr. 13. WARSZAWA — 18 WRZEŚNIA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

Trzeba tylko naprawdę chcieć.

Szara jest nasza polska rzeczywistość, która rozpościera się przed nami, szare są te horyzonty, które wokoło nas otaczają. Jest źle w Polsce. O tem wie każdy, kto siebie samego i innych tumanić nie chce. kto patrzy trzeźwo, bez różowych szkiełek na rzeczywistość. Nędza i bezrobocie, wichrzenia żywiołów wywrotowych wewnątrz państwa, wzmożone intrygi wrogów zewnętrznych, zły i słaby rząd, który zamiast zmniejszać grożące Polsce niebezpieczeństwo, dezorganizuje ją przez swą politykę, chwiejną, bezplanową, hołdującą ambicjom osobistym i koteryjnym.

Źle jest, stwierdzamy to otwarcie i jasno. Stwierdzamy to, ale nie w tym celu, by robiło nam przyjemność atakowanie i stawianie zarzutów obozowi sanacji moralnej, odpowiedzialnemu za obecny stan państwa. Stwierdzamy to nie dlatego, by tonąć w rozpaczy i odbierać czytelnikom nadzieję na lepsze jutro. Stwierdzamy to jedynie po to, że jeśli dziś jest źle, to jutro musi być lepiej. To zaś, by jutro było lepiej, zależy przedewszystkiem od nas samych. Lepsze i jaśniejsze jutro wywalczymy i wypracujemy sobie naszemi własnemi ofiarami, naszą własną wiarą i pracą, naszem poświęceniem i odwagą. Ale przedewszystkiem nie wolno wątpić, nie wolno rozpaczać, trzeba jasno i odważnie patrzeć w przyszłość Polski. Trzeba stawiać przed sobą wielkie cele, wielkie programy do urzeczywistnienia. Polska jest dziś słaba, rozdarta w sobie, poniewierana przez obcych. My stawiamy przed sobą za cel Polskę tak potężną, którąby wzbudzała poszanowanie na całym świecie, Polskę tak potężną, przed którą drżeli by sąsiedzi, stawiamy przed sobą cel Polski — jako światowego mocarstwa.

Taki cel, taki program spotka się z kpinami i żarcikami ze strony ludzi małej wiary i zajęczego serca. Nas to nie zrazi i nie przerazi. Pamiętamy, że w taki sam sposób traktowano Romana Dmowskiego, Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego i innych przywódców obozu wszechpolskiego, gdy przed 30 laty wysunęli program zjednoczonej we wszystkich swych ziemiach Polski, Wiemy, że za pierwszych Hohenzollernów, władców malutkich Prus, program wielkiego państwa pruskiego, program Prus, jako mocarstwa światowego wydawał się mrzonką. A jednak w kilkaset lat później został zrealizowany. Celowa praca i walka pokoleń, pobudzana wiarą niezłomną i zdolnością do wielkich ofiar tworzą rzeczy wielkie.

Dlatego obecnie my, Straż Narodowa, z wiarą niezłomną podnosimy

program Polski, jako wielkiego, choćby nawet największego mocarstwa na świecie. Kpiny nas nie straszą. Wierzymy, że pracą całego Narodu Polskiego, pracą kilku pokoleń polskich cel ten osiągniemy. Trzeba tylko chcieć, naprawdę chcieć i trzeba być gotowym do wielkich ofiar. Tę wolę, to chcenie, tę gotowość do wielkich ofiar, my chcemy narzucić całemu Narodowi, chcemy i narzucimy.

Głupia Polska bez Poznania...

Państwo Polskie może istnieć tylko, jako wielkie mocarstwo. Bez Wielkopolski, Pomorza i Śląska, Polska wielkiem mocarstwem nie będzie. Niemasz więc Polski bez tych zachodnich rubieży piastowych, nie masz więc Polski bez Poznania, Grudziądza, Katowic. Nasze ziemie zachodnie nie tylko dzięki bogactwu materjalnemu, nie tylko dzięki przemysłowi śląskiemu, a rolnictwu wielkopolskiemu, nie tylko przez to, że są niezbędnym warunkiem dostępu do polskiego morza, że są płucami Polski, są konieczną podstawą potężnej i mocarstwowej Polski. Nasze ziemie zachodnie podstawą naszej potęgi są przedewszystkiem dlatego, że typ Polaka, który się tam wytworzył najbardziej odpowiada warunkom współczesnego życia, że stosunki społeczne tej dzielnicy są najzdrowsze, że jest ona najstarszym, odwiecznie polskim ośrodkiem Polski.

W ciągu całej naszej historji nie doceniano u nas znaczenia dzielnic zachodnich. Dlatego polskość, która w X wieku sięgała miejscami aż do Łaby (Elby), aż do Drezna i Berlina, obecnie cofnęła sią o dobrą setkę kilometrów. Rzadko który z naszych mężów stanu rozumiał całe znaczenie zagadnienia granic zachodnich. Naogół lekceważono je, zapatrzywszy się w bezkres kresowych ukraińskich stepów i puszcz białoruskich. W wieku XVII i XVIII, kiedy o znaczeniu ziem zachodnich zapomniano zupełnie, przyszedł upadek Państwa Polskiego. To zapomnienie jednego z najważniejszych zagadnień naszej polityki było może główną przyczyną upadku. W wieku XIX to zbrodnicze zaniedbanie trwa dalej, pogłębione przez to, że ośrodkiem kultury polskiej stają się na jakiś czas nasze ziemie wschodnie (Wilno na początku XIX wieku).

Dopiero po końcu XIX wieku całą doniosłość tej sprawy podkreśla ruch wszechpolski. Ojciec duchowy tego kierunku Jan Ludwik Popławski stwierdza bez ogródek, *że* głupia Polska bez Poznania, zaś wódz kierunku wszechpolskiego Roman Dmowski za główny cel swego życia postawił zdobycie dla Polski naszych ziem zachodnich. Przeciwnicy obozu wszechpolskiego, jako ludzie w swym rozwoju umysłowym zacofani, powtarzając błędy dawnych polityków polskich, nie nauczeni smutnym doświadczeniem rozbiorów, lekceważyli nadal sprawę granic zachodnich. Podczas ostatniej wojny, pod wpływem nienawiści do Rosji, zrzekali się b. zaboru pruskiego na rzecz Niemiec, po odbudowaniu zaś państwa puszczali się na ryzykowne awantury ukraińskie i litewskie, nie troszcząc się o to, co będzie z zachodnią rubieżą.

Dlatego teraz, gdy rząd w Polsce na skutek rokoszu majowego, objęły te zacofane żywioły, lekceważące sprawy z nad Warty i Gopła, bardziej niż kiedykolwiek jest aktualne hasło „Głupia Polska bez Poznania, Grudziądza, Katowic“. Tem bardziej, że coraz głośnej o jakichś tajemnych intrygach i konszachtach niemieckich, których celem jest odebranie Pomorza, Śląska, Wielkopolski. Dlatego społeczeństwo polskie winno niezłomnie stać na straży tych zagrożonych posterunków w głębokiem zrozumieniu,

że walka o nie, to walka o istnienie Polski. W pierwszym szeregu zadanie to będzie spełniać „Straż Narodowa“, zawsze czujna, gdy chodzi o interes Narodu. Nie damy zacofańcom lekceważyć interesów Polski. Pomorza, Śląska, Wielkopolski nie oddamy za żadną cenę, nawet za Litwę Kowieńską. Praw naszych odwiecznych do ziem zachodnich... „deptać niechaj się nie waży, żaden osobnik, żaden sejm, ni rząd!“

Polityka dojutrkowania prowadzi do nędzy i bankructwa.

Rząd p. Bartla miał być rządem mocnej ręki i fachowych głów. Niedarmo przecież powstał z rokoszu, niedarmo narodził się z oparów krwi bratniej, przelanej na ulicach Warszawy, niedarmo powstawał z hukiem dział polskich, strzelających do polskiej stolicy.

Rzeczywistość zawiodła jednak nadzieje tych, którzy mu umożliwili dojście do władzy, sprawdziły się zaś przepowiednie tych, których drogą nielegalnego gwałtu od władzy odsunął. Rząd p. Bartla, patrząc przez szkiełko szarej rzeczywistości, nie zaś przez różowe szkiełka swoich wielbicieli, jest rządem dojutrkowania i braku woli twórczej we wszelkich zasadniczych sprawach politycznych. Najjaskrawiej przejawia się to w życiu gospodarczem. Już w kołysce rząd p. Bartla otrzymał wiele cennych upominków. Dwa zaś z nich najcenniejsze. A więc pierwszy dar wróżki angielskiej: strejk górników w Anglji. Drugi dar zohydzanego przez zwolenników „sanacji moralnej“ ministra Zdziechowskiego — pewne uporządkowanie stosunków skarbowych, przedewszystkiem zaś oszczędności w budżecie.

Te dwa czynniki mogły się stać podstawą ostatecznej naprawy gospodarczo-finansowej Polski. Trzeba się było tylko zdobyć na jasny program i silną wolę w jego realizacji. Tego jednak brakowało rządowi profesora Bartla. Przeciwnie, jego politykę finansowo - gospodarczą cechowała bezplanowość i chaos.

Weźmy przykłady.

Postanowiono zaopiekować się rolnictwem polskiem, którego stan rzeczywiście opieki i pomocy wymaga. Rzecz więc w zasadzie słuszna i godna pochwały. Inna kwestja, że rządowi Bartla chodziło więcej o uzyskanie sympatji rolników, niż o rzeczywistą poprawę położenia polskiego rolnictwa. Udzielono więc rolnikom pewnych nowych kredytów, prolongowano stare, udzielono ulg podatkowych. Ale zapomniano o tem, że należy zabezpieczyć dopływ żyta na rynki miejskie, zapomniano o tem, że na skutek poprawy sytuacji finansowej rolników zmniejszy się podaż zboża na rynki i ceny jego pójdą w górę. Dopiero po fakcie powstało w sferach rządowych oburzenie na „niewdzięcznych“ rolników i myśl tych sfer poszła po linji zastosowania represji do niewdzięcznych. Chwycono się zakazu wywozu zboża, potem go odwołano, zaczęto myśleć o cofnięciu rolnikom poczynionych ulg. W rezultacie ulgi poczynione z powodu bezplanowości nie pomogły, chleb zaś podrożał, co odbiło się ujemnie na stanie środowisk miejskich. Przykładów takich można mnożyć więcej np. polityka rządu w sprawie płac urzędniczych, w sprawie zwalczania bezrobocia. it.d. Wszędzie widzimy bezplanowość, wszędzie dojutrkowanie.

Jest to konieczny skutek braku jednolitego programu, braku programu, obejmującego całokształt życia gospodarstwa narodowego jako pewnej całości organicznej. Bez tego polityka gospodarcza rządu będzie zawsze polityką dojutrkowania, będzie polityką zatykania dziur kosztem robienia jeszcze większych. Będzie to polityka, która pomimo najpomyślniejszych warunków zewnętrznych prowadzi w ostatecznym wyniku do nędzy i bankructwa.

O żółtą łatkę.

Na ziemiach polskich żyją dwa narody. Naród polski i naród żydowski. Od wieków odbywa się między niemi zacięta walka o panowanie nad temi ziemiami. Bo tak, jak na zagrodzie jeden powinien być gospodarzem, inaczej są swary i kłótnie, taksamo w państwie jeden naród powinien być władcą.

Żydzi, zrozumiawszy, że w otwartej walce nie zdołają zwyciężyć Polaków, chwycili się podstępu, postanowili zwyciężyć naród polski od wewnątrz. Wielu z nich zaczęło udawać Polaków. Zaczęła się komedja „Polaków wyznania mojżeszowego". A przyjmowanie wiary chrześcijańskiej, przybieranie polskich nazwisk. Szopka na większą skalę, bo żyd chrzczony czy niechrzczony żyd udekorowany nawet najbardziej polskiem nazwiskiem zawsze żydem pozostanie.

Żyd niemiecki Heine, który dobrze znał swych krzywonosych rodaków, słusznie powiedział, że żyda można chrzcić co sobotę, a on zawsze żydem pozostanie, bo woda prędko wysycha.

To wszystko jest tylko komedja, ale komedja dla nas bardzo niebezpieczna. Bo gdy w Sejmie i Senacie Perl, Djamand, Szarski, Orliński itd. na urzędach (Sokal, Aszkenazy itd.) w prasie (Goryński — Goldszeider, Fruchtman i Grosstern Wasserzug Posner itd. w organizacjach zawodowych i gospodarczych, w wojsku są inni żydzi, udający Polaków—to nic dziwnego, że w walce z żydami musimy przegrywać. Tem bardziej, że żydzi zdołali wychować sobie ludzi, którzy aczkolwiek z pochodzenia nie są żydami, są nimi z ducha, którzy z gorliwością spełniają rolę żydowskich pachołków. W walce więc z żydami naród polski spotyka przeszkody od wewnątrz, wola narodu paraliżowana jest przez niewidzialne macki podłego wroga, przenikając do najgłębszych i najtajniejszych tkanek duszy narodowej.

By odzyskać swobodę ruchów w tej walce, więcej, by wogóle mieć możność nieskrępowanego rozwoju i życia, Naród musi wyrzucić precz poza nawias życia polskiego, wszystko to, co jest narzędziem wpływów żydowskich. Musi wyrzucić poza nawias życia polskiego wszystkich żydów bez różnicy, wyznania i nazwiska, wyrzucić wszystkich szabesgojów, choćby najwyższe w państwie i w społeczeństwie zajmowali stanowiska. W średniowieczu żydzi zamieszkiwali oddzielne dzielnice, tę dzielnicę zwano ghetem, poza temi dzielnicami nie wolno im było mieszkać, nie wolno było również brać udziału w życiu społecznem otaczającego ich narodu, na ubraniu dla łatwiejszego odróżnienia musieli nosić żółtą łatkę. Obecnie, gdy żydzi wcisnęli się do najgłębszych tajników życia narodowego i wywierają zgubny wpływ na życie i rozwój narodu paść winno hasło: precz z żydami w życiu polskiem, żydzi z powrotem do gheta, przypiąć żółte łatki do ubrań, aby każdy Polak mógł łatwo poznać, że ma przed sobą członka tego narodu, który nieustannie wrogo odnosi się do naszego Narodu i Państwa.

*

* *

I niema ugody
Gdy w jednym kraju dwa żywe [mieszkają narody
Pragnień im nie ujmiesz, ziemi im [nie dodasz
Jeden musi pójść precz, gość, albo [gospodarz!

Karol Hugo Rostworowski.

(Wyjątek z Antychrysta.)

Ważne Sprawy.

W jednym z poprzednich numerów „Drużyny" poruszyliśmy, zresztą ogólnikowo, kwestję działalności komunistycznej na terenie młodzieży.

Działalność ta nazewnątrz niewidoczna jest jednak o wiele groźniejsza, niż się zdaje. Możemy stwiedzić, iż znaczna część propagandy antypaństwowej w Polsce jest prowadzona przez Związek Młodzieży Komunistycznej. Operując młodzieżą, a więc elementem porywczym, żywym, mało rozważnym, a palącym się do czynu, Związek Młodzieży Komunistycznej, jest najdogodniejszem narzędziem akcji wywrotowej.

Ostatnio komuniści przeszli do planowego opanowywania młodzieży polskiej, zarówno kształcącej się, jak wiejskiej i robotniczej.

Szatański plan ten, zmierza w dwóch kierunkach: 1) podcięcia narodu, przez wypaczenie młodzieży t. j. jego najmniej odpornej części, 2) do stworzenia z młodzieży kadrów bojowych na wypadek rewolucji komunistycznej w Polsce.

Straż Narodowa, stawiając sobie za zadanie zdecydowaną walkę z wrogami narodu i państwowości polskiej, a w pierwszym rzędzie z niebezpieczeństwem komunistycznem, baczną uwagę zwraca zwłaszcza na młodzież rzemiemieślniczo-robotniczą.

Swoją pracę nad wychowaniem typu nowoczesnego Polaka, Straż Narodowa rozpoczyna od młodzieży, ucząc młodzież w swych szeregach karności, zdyscyplinowania społecznego, a przedewszystkiem głębokiego umiłowania Ojczyzny i honoru, Straż Narodowa buduje mocną tamę przeciw bałwanom bolszewickiego zalewu. Dotychczasowe usiłowania stworzyły już zaczątek organizacji młodzieży Straży Narodowej, praca idzie nieustannie, ponieważ zaś wiemy dobrze, że więcej znaczy dziesięciu uświadomionych, mocnych, zdecydowanych ludzi od tysiącznego tłumu, dlatego choć nas niewielu, choć kręgów naszych nie rozszerzamy zbytnio, wiemy, że przy nas będzie zwycięstwo.

Pracę naszą spoko ną, planową a mocną popiera coraz silniej społeczeństwo, a młodzież raz pozyskana dla Straży trwa w niej — bo czuje, że nowe kreślimy drogi i pewnym, jak na mocnych przystało, krokiem idziemy z nią ku tej Polsce, jaką mieli Jagiellonowie, ku tej sławie, która opromieniała bohaterskich przodków naszych, a która stanie się niewątpliwie udziałem dzisiejszego naszego pokolenia.

Kiereńszczyzna „strzelecka".

Był w rewolucyjnej Rosji czas, gdy po zrzuceniu ówczesnego władcy — cara, uchwycił w swe ręce rządy krzykacz, demagog, Kiereński, który miał wiele porywów, nawet zapałem podyktowanych czynów, ale nie miał stałej, hartownej woli, nie miał wyraźnego programu i chociaż widział rodzące się zło, chociaż widział wyraźne przejawy działalności, zagrażającej jego rządom, nie znalazł w sobie dość sił, aby szkodników opanować, zniszczyć.

Dlatego okres jego rządów nazwano Kiereńszczyzną, oznaczając tym wyrazem rządy słabe, niepewne, mimo pozorów odwagi niezdolne przeciwstawić się bolszewizmowi, który ostatecznie Kiereńskiego zniósł, a Rosję pogrążył w morzu krwi, łez, niedoli i nędzy.

Coś podobnego niestety widzimy i my u siebie.

Mamy rząd, który obiecał silną ręką rządzić, ale niestety obok niego widzimy podnoszące głowę ele-

menty, które już nie jemu, ale wprost całej Polsce grożą zagładą. Widzimy oprócz tajnej, czasem tylko ujawniającej się roboty organizacji czysto bolszewickiej, cały szereg wypadków, które świadczą o obniżaniu się podstaw ideowych całych ugrupowań, licznych bardzo organizacyj — a to prowadzi prosto do podeptania naprzód mniej ważnych, a potem i najświętszych nawet praw.

Ale Polska — to nie Rosja.

Rząd może być słabszy lub mocniejszy, mniej albo bardziej zdecydowany, przezorny czuwający. Jest obok niego społeczeństwo, które zawsze czuwało i czuwa i im bardziej widoczne niebezpieczeństwo, tem silniej czuwać będzie i reagować.

Naprawde groźne są objawy zdziczenia, jakie widzimy w „Strzelcu". Z różnych stron kraju i od strony Wilna i od najdalszych krańców Małopolski i z Pomorza i z wnętrza kraju od Płocka i od Kujaw, wciąż i wciąż donosi nam prasa o wypadkach, które dowodzą, że „Strzelec" coraz bardziej ulega wpływom burzycielskim, że coraz mniej ma tam znaczenia hasło o służeniu Ojczyźnie, że deptanie prawa, lekceważenie władz państwowych staje się tam chlebem codziennym, a to dowodzi, że organizacja od środka, od podstaw psuć się i gnić zaczyna.

I w przeszłości swojej miał „Strzelec" wady, które narodowo myśląca część społeczeństwa widziała i na które wskazywała. Ale tamto niczem było w porównaniu z dzisiejszym stanem.

Społeczeństwo, chociaż podzielone na części, znajdzie w sobie tyle mocy, aby zgodnie odwrócić się od takiej organizacji, która swoją zgnilizną gotowa zakazić każdą jednostkę, która — jak z dzisiejszych czynów widać—ku przepaści prowadzić chce swoje zorganizowane tysiące.

Jeszcze czas opamiętać się, jeszcze jest chwila stosowna, by władze „Strzelca" zaprowadziły karność w szeregach swych członków, by precz wygnały od siebie tych, którzy pod pokrywką przynależności do „Strzelca" chcą robić czyjąś — obcą politykę, by nakazać poszanowanie dla przedstawicieli policji i armji i wszelkich władz państwowych. Niech polityczne organizacje zajmą się stosunkiem do przedstawicieli władz państwowych. Organizacja wojskowo-wychowawcza — a taką ma być „Strzelec" musi przedewszystkiem karność u siebie krzewić i tej karności na każdym — każdym kroku przestrzegać.

Piszemy to w interesie „Strzelca", choćby w nim miały pozostać inne błędy, na które zresztą w swoim czasie zwrócimy uwagę. Dziś mówimy tylko o zaniku poszanowania władzy w tej organizacji, o niezdrowych, wywrotowych prądach, które widocznie niewątpliwie wzięły górę, o osłabieniu dyscypliny, przejawiającem się w tak przeraźliwych czynach, jak lekceważenie munduru wojskowego, lekceważenie władzy państwowej.

I niema instytucji, niema zdrowo myślącego Polaka, któryby nie uznał za Kiereńszczyznę braku przeciwstawienia się tym niezdrowym wypadkom.

Jeśli „Strzelec" nie opanuje u siebie tych prądów — zejdzie w oczach polskiego ogółu do roli instytucji, szerzącej anarchję, wcale nie lepszej od jakiejkolwiek organizacji bolszewickiej.

Z frontu wewnętrznego.

„Strzelcy" napadają na policję.

W dn. 9 b. m. o godz. 5 po południ. policja strzelińska przytrzymała na rynku niejakiego Wojciecha Patalskiego, skazanego administracyjnie na 3 dni więzienia. Patalski, który znany jest jako prowokator i zasłynął całym szeregiem burd, od dłuższego czasu uchylał się od wymierzonej mu kary.

Gdy kilku policjantów chciało aresztowanego odprowadzić do komisarjatu, Patalski ostro na to zareagował i usiłował stawić czynny opór. W jednej chwili na rynku powstało zbiegowisko, przyczem w tłumie, złożonym z około trzystu ludzi, znalazł się ojciec, matka i brat Patalskiego, którzy się rzucili na policjantów. Za ich przykładem wystąpił agresywnie tłum, składający się przeważnie z tutejszych członków „Strzelca". Policjantów obrzucono kamieniami, ciągnięto za szable, a komisarzowi Czeluściowi złamano szablę, tak że w końcu okazała się potrzeba użycia białej broni, przyczem ojca Patalskiego poraniono.

Gdy tłum napierał coraz bardziej na policję, zwrócono się o pomoc do Inowrocławia, skąd wysłano oddział, złożony z 11 policjantów, którzy po krótkiej interwencji oczyścili rynek. Aresztowano 7 osób, m. in. Patalskich Wojciecha i Jana. Przewiduje się jeszcze aresztowanie kilku innych osób, między innemi ojca Patalskich, ktory na razie znajduje się pod opieką lekarską.

Nadmienić należy, że miejscowa organizacja „Strzelca" już od dłuższego czasu prowokowała władze policyjne. Na ostatniem zebraniu nawoływano do czynnego wystąpienia w związku z eksmisją pewnej rodziny, której ojciec jest członkiem „Strzelca". Sprawę tę uprzedził jednak awanturnik Patalski, który opierał się władzom, gdyż obiecano mu pomoc. Aresztowani są przeważnie członkami „Strzelca".

Strzelcy wojują.

Od maja strzelcy nabrali wojowniczości. Uważają, że im się w Polsce należą rządy, i wskutek tego częste mają zatargi z policją, z wojskiem, ludnością cywilną.

Ostatnio zasłynął z tego Płock. Na zabawie w Domu Ludowym wszczęli kłótnię z kilkoma wojskowymi, którzy się tam znajdowali. Za wojskowymi ujęli się cywile. Rozpoczęła się walka. Dobyto broni, kilka osób zostało rannych. Walka przeniosła się na ulicę. Dopiero policji konnej udalo się walczących rozproszyć. Do komisarjatu odprowadzono 35 strzelców z komendantem Rutkowskim na czele, oraz drugie tyle ich przeciwników.

Innym razem trzech uzbrojonych strzelców szło sobie ulicą Kościuszki, a że organizacjom przysposobienia wojskowego broni po za ćwiczeniami nosić nie wolno, więc policjant chciał ich rozbroić. Wojacy stawili czynny opór, a jeden z nich dźgnął policjanta bagnetem w rękę i począł uciekać. Policjant rzucił się w pogoń za uciekającym i przy pomocy przechodniów zdołał go obezwładnić i odprowadzić do komisarjatu.

Po lasach Strzelcy napadają na przejeżdżających.

O nowych popisach, strzeleckiej gwardji majowej pisze „Głos Lub.":

„Druh Mieczysław Ostand, członek Gniazda Sokołów w Poznaniu, wybrał się rowerem w podróż naukową dokoła Polski, wyruszywszy z domu w kwietniu r. b.

Dotąd przebył 9 tysięcy kilometrów, przemierzywszy Wielkopolskę, Pomorze, Śląsk Górny i Cieszyński, Małopolskę no i część b. Kongresówki. Wszędzie miał drogę względnie przyjemną, wychodząc z wertepów i błot obronną ręką. Aż oto w Końskich został mile zauważony przez Strzelców.

Napadnięty przez zbirów został bardzo dotkliwie pokaleczony. Napastnicy nie darowali nawet rowerowi: połamali go, ale zbiegli dość szybko, zobaczywszy na szosie zbliżającą się furmankę.

P. Ostand, zapoznawszy się „bliżej", ze „Strzelcem", niech do Polski zachodniej zawiezie wiadomość: Cała energja tej organizacji kieruje się obecnie na Pomorze.

A na Polesiu aresztowano 20 szpiegów

Władze bezpieczeństwa wykryły nową szajkę szpiegów i dywersantów pochodzenia rosyjskiego.

Organizacja ta, pracująca od kilku miesięcy na rzecz ościennego mocarstwa, zagnieździła się w województwie poleskiem w Pińsku i Łunińcu. W Warszawie zaś znajdowała się cicha, zakonspirowana robota zwierzchnia tej organizacji, która zapewne dokonywała zbytu tajemnic państwowych i finansowała pośrednio całą tę haniebną imprezę.

Na czele tej rosyjskiej bandy szpiegów stał Mikoła Dymicki, słuchacz warszawskiego uniwersytetu, który utrzymywał stosunki z organizacją kresową w Pińsku i Łunińcu. Głównymi działaczami tej roboty byli — Rosjanie o wyższem wykształceniu, oraz młodzież rosyjska, która co dopiero opuściła ławę szkolną w gimnazjum Łuninieckiem. Szpiedzy i dywersanci byli opłacani dolarami, pobierając gażę w wysokości 50 dolarów miesięcznie.

Członkowie bandy tej byli bardzo czynni. Na szczęście znajdowali się niemal od samego początku zorganizowania się pod obserwacją naszych władz bezpieczeństwa, co doprowadziło do ostatecznego zlikwidowania i aresztowania wszystkich przestępców. Wśród aresztowanych znajduje się dwóch geometrów, którzy czynili rozmaite „fachowe pomiary" na kresach.

Wszyscy aresztowani w liczbie 20 pod krzyżowym ogniem pytań sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Swolkienia przyznali się do winy, demaskując we własnej obronie swoich towarzyszy. Cała ta afera spoczywa w rękach prokuratora sędu okręgowego Falkowskiego.

Do wykrycia tej konspiracyjnej sieci przyczynił się łuniniecki kierownik policji politycznej, komisarz Budziński.

A pod Kołomyją napad na dyrektora szkoły.

W Balinjach pod Kołomyją nieznani sprawcy dokonali napadu bandyckiego na kierownika polskiej 7-klasowej szkoły w Balinjach p. B. Bukatowicza. Wykonanie napadu wskazuje, że sprawcy znali dokładnie rozkład domu Bukowicza, gdyż jeden z nich mierzył w głowę śpiącego przez ścianę, odłupawszy poprzednio tynk przy wybieraniu dogodnego miejsca dla strzału, drugi zaś mierzył przez okno w kierunku łóżka. Obie kule chybiły.

Huk strzałów zaalarmował straż nocną, która wszczęła pościg za uciekającymi napastnikami. Do ścigających oddali zbrodniarze kilka strzałów i umknęli w kierunku Buczaszek, siedziby nieschwytanego dotąd komunisty Korlutiaka. Zamach ten, którego tło miało niewątpliwie charakter polityczny, wywarł przygnębiające wrażenie, dając zarazem dowód, że po wsiach kresowych znajduje się ukryta broń w rękach elementów terorystycznych.

Komuniści agitują w Tworkach.

Mimo zlikwidowania przez okręgowy urząd policji politycznej wydziału technicznego komitetu okr. młodzieży komunistycznej na Warszawę — w ub. miesiącu, uparci komuniści zorganizowali się na nowo. Wczoraj odbył się debiut nowego wydziału: przed szpitalem dla obłąkanych w Tworkach znaleziono porozrzucane ze wszech stron ulotki różnej treści, jak „Wojna — wojnie" i t. p. Takiemiż samemi ulotkami w kilka godzin później zasłano niektóre ulice Pruszkowa.

Fiderkiewicz wygwizdany w Godzieszach.

Pos. Fiderkiewicz, członek komunizującej partji chłopskiej niema powodzenia nawet w swoim własnym okręgu. Niedawno postanowił urządzić wiec, gdzie nie spodziewał się niebezpieczeństwa w Godzieszach. Wiec zapowiedziany był na placu. Fiderkiewicz wie, że akcja, którą prowadzi, nie rokuje mu dobrego przyjęcia, to też agitator nawet tu ubezpiecza się jak może od zasłużonego kija. Wozi ze sobą eskortę złożoną z jakichś drapichrustów, a dla pewności bolszewizującego ananasa chroni... policja.

I do „Godzieszy" zjechał z przodownikiem. Na plac jednak zajść

nie miał odwagi: przemawiać zaczął w innem, nie zapowiedzianem miejscu. Mowa poselska nie doszła do skutku: godzieszowianie wiedzą dobrze, co to za ptaszek jest Fiderkiewicz i wygwizdali go. Wtedy poseł N. P. Ch, zaczął rozdawać masę odezw i patrzył jak ludność darła mu je w oczach.

Występem swym Fiderkiewicz ośmieszył się doszczętnie.

Jak się bronić?

Przemówienie delegata Centralnego Zarządu „Straży Narodowej", wygłoszone w Resursie Rzemieślniczej w Radomiu, dn. 9 b. m. na zebraniu członków Radomsk. Okr. „Straży Narodowej"

Nadszedł już najwyższy czas po temu, ażeby od milczącego tylko hołdowania idei narodowej, którą wyznaje zresztą większa część społeczeństwa polskiego, przejść jawnie i stanowczo *do wcielenia tej idei w życie.*

Dotychczas nie zdobyliśmy się na czyn. Nia mogliśmy się nań zdobyć mimo, że przeciwnik nasz jest dużo słabszy.

Zaprawieni w walce jawnej, z wrogiem zewnętrznym, z najeźdźcą — a więc w walce łatwiejszej—zapomnieliśmy o walce z wrogiem wewnętrznym, walce zatem trudniejszej, bo wroga szukać *musimy wśród nas.*

Podjąć musimy walkę narodową.

Do przeprowadzenia i podjęcia tej walki potrzebny jest cel i środek.

Celem winno być dobro Narodu, środkiem—Państwo.

Wyłania się więc potrzeba powołania do życia takiej bezpartyjnej organizacji, któraby była zdolna do tej właśnie walki z wrogiem naszym wewnętrznym, do akcji przeciw antypaństwowej demagogji.

Taką organizacją jest Straż Narodowa, organizacja bezpartyjna, acz polityczna.

Polityczna dlatego, ponieważ zajmuje pewne stanowisko wobec Państwa, w tym wypadku stanowisko o charakterze wybitnie narodowym.

Na sztandarze jej widnieją słowa: *Rządzić ma Naród tylko Polski!*

To jest jej wytycznem hasłem, to zwyciężyć musi!

Straż Narodowa przystępuje do czynu z wiarą w to, że zwycięży, bo zwyciężyć chce i pragnie.

Straż Narodowa usiłuje zgromadzić ludzi czynu, ludzi odwagi cywilnej, którzy niezależnie od swego stanu i profesji, a zależnie od swojej dobrej woli, znajdą w Straży pole do pracy.

Straż Narodowa wzywa do pracy tych wszystkich, którzy wierzą w zwycięstwo Wielkiej Idei Narodowej, którzy godzą się na zwalczanie wszelkich objawów anarchji,

Straż Narodowa z szacunkiem będzie patrzeć na wrogów, ale *z pogardą na obojętnych.*

Straż Narodowa ma przeto prawo żądać od społeczeństwa pomocy.

Straż Narodowa nie prosi o żebrane jałmużny, czy wsparcia — Straż żąda bezwzględnej pomocy od wszystkich narodowo uświadomionych obywateli, pomocy bądź w postaci czynu, czy rady, bądź w postaci chętnych ofiar pieniężnych któreopromieniłyby cel: walki z anarchją.

Nie dasz dziś grosza na Straż Narodową—jutro złotego wezmą ci komuniści!

Straż Narodowa trąbi więc pobudkę. Niechże cały kraj na dzwięk jej obudzi się i otrząśnie z marrazmu!

Straż Narodowa w swojej ciężkiej pracy chce widzieć *serce społeczeństwa,* któreby pobudzało *skupionych w niej obywateli do energicznej walki o trzy wytyczne jej postulaty.*

1. *W granicach Rzeczypospolitej Polskiej ze wszystkich narodowości jeden tylko Naród Polski—swem stanowiskiem historycznem, kulturalnem i walką o tę ziemię i o jej rubieże — ma prawo do wyłącznego w tym kraju rządzenia.*

Innym narodowościom otwieramy gościnne podwoje — ale o naszych najżywotniejszych interesach decydować będziemy my!

2. *Niema w Polsce żadnej klasy uprzywilejowanej i nieuprzywilejowanej* — nie może być tak, jak jest, by jedna część społeczeństwa była uprawniona do przywilejów, a druga była parjasem społeczeństwa.

3, Praca.

Nie określamy czasu i ilości godzin pracy, ani ilości morgów, któreby każdy miał posiadać, bo *każdy musi tyle pracować i tylu morgów być właścicielem, ile wymagać tego będzie interes Narodu i Państwa!*

To trzy postulaty, trzy warunki pracy obywateli zrzeszonych w Straży Narodowej.

Straż Narodawa wierzy, że chwila załamania się społeczeństwa, chwila jego słabości i omdlenia minie, a wówczas wszyscy jawnie i zdecydowanie staniemy pod sztandarem organizacji, której hasłem:

„Dla ciebie Polsko i dla twej chwały“!

(Głos Radomski).

Co słychać w polityce?

Na co pieniądze są, a na co ich niema.

Są pieniądze w skarbie na podwyższanie o kilkaset procent pensji dygnitarzy wojskowych, począwszy od marszałka, są pieniądze na przebudowę koszar w Ostrowiu-Komorowie, dokąd za dotrzymanie przysięgi wygnana została Podchorążówka, niema natomiast pieniędzy na podniesienie pensji urzędnikom i podoficerom, to znaczy tym, którym ta podwyżka jest potrzebniejsza niż marszałkowi i generałom broni. Niema pieniędzy na budowę odpowiednich gmachów dla szkół powszechnych. Po wsiach dzieci gnieżdżą się w ciasnych chałupach. Ważniejszą bowiem jest rzeczą to, by Podchorążówka przez obecność swą w Warszawie nie była żywym wyrzutem sumienia dla wielu wiarołomnych dygnitarzy, niż żeby tysiące dziatwy włościańskiej mogły korzystać ze światła nauki. Wiedza dla ludu i słuszne wynagrodzenie dla cichych, a ofiarnych pracowników państwowych, to są rzeczy, które mogą poczekać do lepszych czasów. Natomiast nagrody za łamanie przysięgi w formie stuprocentowych dodatków funkcyjnych dla dygnitarzy wojskowych i kara za wierność dla tych, którzy mimo wszystko wytrwali na drodze obowiązku, to są rzeczy, które czekać nie mogą.

Słodko i pokornie.

Polska nie dostała stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Niepowodzenie to było łatwe do przewidzenia. Po tem, co w Polsce zaszło w maju, po strzałach bratobójczych na ulicach Warszawy, było rzeczą jasną i oczywistą, że Polska stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów nie otrzyma. Niepowodzenie to Polska przeżyje, jak i przeżyła wiele większych. Jakie jednak te zachowanie się podyktuje obecnie poczucie godności narodowej, dzisiejszemu rządowi p. Bartla i Piłsudskiego? W sferach „sanacji moralnej“ dużo się mówi o polskim honorze i godności narodowej, często pobrzękuje się szabelką. Obecną jednak zniewagę, wyrządzoną naszej dumie narodowej, obecną próbę zepchnięcia Polski na miejsce trzeciorzędne rząd sanacji moralnej przyjął pokornie, słodziutko, z miną skromniutkiej panienki gdzieś z zapadłej Pańszczyzny. Najmniejszej reakcji, najmniejszego protestu. Tak jak gdyby wszystko było w porządku. Gorzej nawet, w sferach zbliżonych do rządu są próby przedstawienia przegranej za powodzenie, są próby zamydlenia oczu społeczeństwu. Temu trzeba jaknajostrzej się przeciwstawić, smutną prawdę trzeba nazwać po imieniu. Trzeba wzmódz czujność narodu przed konszachtami żywiołów żydowsko-masońskich, kierujących Ligą Narodów. Trzeba na zniewagi odpowiadać mocno i zdecydowanie. Wtedy wszelkie próby tych żywiołów do okrawania Polski odeprzemy zwycięsko, wtedy Polska zajmie odpowiednie i należne jej stanowisko w Europie. Ale na to trzeba, żeby bankrutujący geszeft angielsko-masońsko-żydowski pod firmą Ligi Narodów zbankrutował do reszty.

Niech szwab sobie zapamięta.

Akcja niemiecka, mająca na celu odebranie Polsce Śląska i Pomorza coraz bardziej się wzmaga. Niemcy opierają swe nadzieje na naszem ciężkiem położeniu wewnętrznem, na niesnaskach między Polakami.

Ale niech sobie jego szwabska mość zapamięta, że największe nawet zniechęcenie i brak wiary w przyszłość nie doprowadzi nas do ustąpienia mu Śląska i Pomorza.

Niech zapamięta, że ustaną niesnaski, gdy szwabska ręka ośmieli się dotknąć ziem, nad któremi panuje Biały Orzeł.

Niech zapamięta, że aferzystów politycznych, którzyby się ośmielili mówić o paktach i układach na ten temat Naród Polski bez różnicy na swe zapatrywania i poglądy polityczne, powiesi na pierwszej z brzegu latarni.

I niech nie zapomina, że nie tylko nie oddamy tego, co nasze, ale że nie rezygnujemy z tego, co nasze, a co dotychczas w jego znajduje się ręku. Niechże nie zapomina, że tuż za rogatkami Warszawy położone Mazury Pruskie i o miedzę za Krakowem niemieckie części Śląska są z krwi i kości polskie, że na Łużycach ludność dziś jeszcze mówi językiem słowiańskim, bardzo do polskiego podobnym.

Niech nie zapomina!

Niech nie zapomina tembardziej, że historja kołem się toczy. Wraca w Narodzie naszym wiara i siła, krzepnie nasza młodzież, a czasy Chrobrych i Jagiełłów też wrócić mogą.

Wrócił do macierzy Poznań, wrócił Śląsk częściowo — ale pamiętajcie—to nie wszystko—nie wszystko jeszcze nasze!

Ordynarne oszustwo.

Obóz rokoszu majowego ogłosił, że idzie pod sztandarem uczciwości w polityce, wykorzeniania i tępienia łajdactw i nieuczciwości. Stąd nazwał się obozem „sanacji moralnej“. Prasa tego obozu wynalazła tysiące zbrodniarzy, którzy przez swe oszukaństwa i podejrzane machinacje działali na szkodę własnego państwa. Złodziejem i łajdakiem w oczach tego obozu odrodzenia moralnego, był każdy, kto był jego przeciwnikiem politycznym. Obalony przez siebie rząd Witosa nazwano rządem złodziei, generałów, broniących praworządności w czambuł oskarżono o machinacje, mające na celu własną ich korzyść materjalną na niekorzyść skarbu, Korfantego i Witosa oskarżono o wielkie afery, które uszczuplały majątek państwowy. Postawiono jeszcze tysiące tysięcy innych zarzutów swym przeciwnikom politycznym, wciągniętym na czarne listy proskrypcyjne. Naiwnym mogło się naprawdę zdawać, że przychodzi kres wszelkim nieprawościom w Polsce. Mijają 4 miesiące. Sanatorzy moralni są 4 miesiące u władzy. A jaki wynik „sanacji moralnej“? Setki wyrzuconych urzędników i oficerów, którym nie dowiedziono żadnego działania na szkodę państwa, ba, których spraw nie skierowano nawet do właściwego sądu. A pozatem? Pozatem nic.

Żaden minister z rządu złodziei, jak zwano rząd Witosa, niema wytoczonej sprawy sądowej, więcej prasa sanacji moralnej przestała ich nawet atakować. Oskarżeni generałowie siedzą coprawda w więzieniu, ale napróżno 4-ty miesiąc czekają na akt oskarżenia. Korfanty i Witos są na wolności i zupełnie dobrze się czują. A więc co. to ma znaczyć. To znaczy, że zarzuty i oskarżenia były w większości wypadków na niczem nie oparte. Tam gdzie zaś są słuszne, tam sanatorzy moralni, którzy mieli odwagę przelać krew własnych braci, boją się widocznie ukrócić łajdactwa, gdyż chodzi o osoby, chronione przez jakieś tajemne i zakulisowe wpływy. Cała więc sanacja moralna okazała się ordynarnem oszustwem. Za takie oszustwo kodeks karny kwalifikuje winnych do więzienia, a w naszem życiu publicznem, wypadki dziejowe zakwalifikowały ich na dygnitarzy i mężów stanu.

Tajna Kancelarja Jego Królewskiej Mości.

„Monitor Polski“ ogłosił już nominację nowych szefów w prezydjum rady ministrów: p. Rodicza-Laskowskiego na szefa biura prezesa rady ministrów i p. Grzybowskiego na szefa gabinetu premjera. O ile pierwszy posiada funkcje administracyjno-gospodarcze, o tyle stanowisko drugiego jest polityczne.

Specjalną funkcję posiada ów gabinet prezesa rady ministrów. Jest to nowość, niewidziana dotąd w prezydjum rady ministrów. Stanowi bowiem łącznik, więcej niż łącznik: poniekąd kontrolę nad pracami i projektami poszczególnych ministrów.

Premjer Bartel powołał sobie szereg ludzi do specjalnych poruczeń. Każdy z nich ma ścisle określony resort działania. I oni własnie tworzą ów gabinet.

Szef gabinetu p. Grzybowski — poza ogólną polityką — posiada ministerstwo spraw zagranicznych. P. Stempowski został przydzielony wyłącznie do działalności Sejmu i Senatu. P. Janusz Jędrzejewicz, działacz w postępowych instytucjach nauczycielskich i redaktor popularnego magazynu „Wiedza i Życie“ ma referat ministerstwa oświaty i sprawiedliwości. P. Stefan Starzyński, jeden z głównych teoretyków obecnego ruchu „sanacji moralnej“, czynny współpracownik „Drogi“, a dawniej i „Robotnika“, otrzymał referat ministerstw gospodarczych: skarbu, przemysłu i handlu. P. Józefski objął sprawozdania z ministerstw spraw: wewnętrznych i wojskowych. P. Klinger referować ma premjerowi kwestje związane z ministerstwami: kolei, robót publicznych, póki ono jeszcze istnieje i ochrony pracy. Wreszcie p. Krystyn hrabia Ostrowski, którego salon polityczny skupiał właśnie sfery „sanacji moralnej“, kontroluje działalność ministerstw: rolnictwa i reform rolnych.

Otóż każdy z tych referentów — za szczupłe to określenie dla ich właściwej działalności, której raczej by może odpowiadał termin: komisarz — ma obowiązek baczenia na działalność wyznaczonego sobie ministerstwa. Jeżeli minister przedstawia premjerowi nowy projekt czy pomysł, to memorandum odpowiednie trafia nasamprzód do rąk referenta, który komunikuje się z ministrem, zasięga od niego informacji w danej sprawie, bada rzecz, a następnie referuje ją premjerowi wraz ze swemi uwagami i przedstawieniami. Dopiero potem rzecz może pójść na radę ministrów, na której premjer już może zabrać głos, poinformowany odpowiednio przez członka swego „domowego gabinetu“.

W ten sposób faktycznie powstaje rząd w rządzie. Autor tego pomysłu widocznie zupełnie nie rozumie charakteru ani stanowiska ministra, który przecież w zakresie swego minsterstwa jest całkowicie samodzielny.

Oczywiście taka reorganizacja jest jedynie dezorganizacją prac rządowych. Jest zarzewiem wewnętrznych walk i tarć w łonie rządu.

Epidemiczny rozkaz ministra Sujkowskiego.

Specjaliści stwierdzają, iż epidemja szkarlatyny w roku obecnym nie jest znacznie groźniejsza, niż w latach ubiegłych. Dalej ciż specjaliści utrzymują, iż w wypadkach epidemji zamknięcie szkół nie jest wskazane, gdyż pomaga w ukrywaniu lżejszych wypadków szkarlatyny. Mimo opinji specjalistów-lekarzy „fachowy“ minister Sujkowski, członek fachowego rządu fachowego inż. Bartla odroczył rozpoczęcie roku szkolnego na dwa tygodnie. Z przerażeniem myślimy o tem, co zrobi p. min. Sujkowski w październiku i listopadzie, kiedy—jak twierdzą fachowcy—najsilniej zaczyna grasować szkarlatyna?

Zamach na Mussoliniego.

Mussolini osobiście nadesłał do poselstwa włoskiego w Warszawie następujący telegram:

„Dziś koło g. 10 r., podczas gdy udawałem się z willi Torlognia do pał. Chigi, na placu Porta Pia, rzucona została bomba na mój samochód. Bomba, pomimo iż uderzyła w samochód, nie wybuchnęła i mogłem bez szwanku jechać dalej, udając się bezzwłocznie na miejsce mej pracy do pałacu Chigi. Bomba została rzucona przez młodego pracownika kamieniarskiego, nazwiskiem Giovannini Ermet z miejscowości Castelnuovo di Garfagnana, przybyłego z zagranicy. Został on natychmiast aresztowany. Wskutek wybuchu bomby, który nastąpił w jakiś czas później, zostało zranionych lekko paru przechodniów. W kraju panuje zupełny spokój."

Z okazji szczęśliwego ocalenia Mussoliniego odbyła się następnego dnia o godz. 18-ej na Piazza Colonna imponująca manifestacja ludowa z udziałem związków patrjotycznych kół faszystowskich, związków inwalidów i b. uczestników wojny. W stronę pałacu Chigi, gdzie przebywał Mussolini, wznoszono entuzjastyczne okrzyki.

Gdy okrzyki te przez czas dłuższy nie ustawały, Mussolini w otoczeniu ministrów ukazał się na balkonie pałacu, powitany frenetycznemi okrzykami na jego cześć, przyczem wygłosił do zebranych na placu tłumów następujące przemówienie:

Rzymianie! Czarne koszule! W tych potężnych okrzykach, któremi witacie mnie, tu na tym balkonie już poraz trzeci, wyczuwam pełnię waszej wiary i całkowite wasze oddanie (okrzyki tłumu: Tak jest). Zanim mówić będę o incydencie, który mnie dotyczy, pragnę przypomnieć wam nieskazitelną postać Armando Casalini, naszego przyjaciela partyjnego, który 2 lata temu w tym samym właśnie dniu padł z ręki zabójcy. A teraz powiem wam niewiele. Przedewszystkiem życzę sobie, aby po tej manifestacji nie doszło do naruszenia spokoju publicznego (okrzyki: Jesteśmy na straży). Wielki naród, taki, jak Włochy, zachowuje wobec wszelkich ewentualności zimną krew (głosy: Nie, nie, umie ją zachować tylko Il Duce). Wielka partja, jaką jest niewątpliwie partja faszystowska zdaje sobie doskonale sprawę, iż nie należy naruszać dyscypliny narodowej, (długotrwałe okrzyki: Trzeba z tem skończyć!). Chcę powiedzieć z tego balkonu parę bardzo ważnych słów, które powinny być należycie zrozumiane przez tych, do których są kierowane. Trzeba z tem skończyć! (długotrwałe oklaski) trzeba położyć kres tolerowaniu winnych (entuzjastyczne okrzyki) poza granicami kraju (długotrwałe frenetyczne okrzyki), jeżeli naprawdę pragnie się żyć z narodem włoskim w przyjaźni. Przyjaźń tę jednak mogą w fatalny sposób naruszyć incydenty tego rodzaju. (Entuzjastyczne okrzyki ponawiają się z coraz większą siłą. Słychać zdania: Już jest naruszona). Po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, iż trzeba tu zastosować inne środki (okrzyki: szubienicę), a mówię to wam nie w obronie swej własnej skóry, gdyż osobiście lubię niebezpieczeństwa.

Jednakże naród włoski, który pracuje z energją, gdyż praca jest jego obowiązkiem i przywilejem, jego nadzieją i chwałą, nie może być stale co pewien czas niepokojony przez czyny tego lub innego zbrodniarza (owacyjne okrzyki). Tak jak obaliliśmy system strajków jeneralnych, pragniemy dziś położyć kres zamachom, uciekając się do stosowania tej samej kary głównej. (frenetyczne okrzyki). W ten sposób uczynimy mniej wygodną wszelką akcję, usiłującą narazić na niebezpieczeństwo istnienie samego ustroju, oraz naruszyć spokój narodu włoskiego (owacyjne okrzyki). Wiecie dobrze, że

gdy przemawiam do narodu, unikam niepotrzebnych słów (okrzyki: Wiemy). Zapowiadam jedynie akcję, którą rozwinę metodycznie, wytrwale wedle systemu (głos: faszystowskiego) Mussolini powtarza: faszystowskiego, co stanowi podstawową cechę charakteru Włoch faszystowskich. Czarne koszule! (głosy: łączcie się). Mussolini powtarza: łączcie się do walki dla zwycięstwa!

Przemówienie Mussoliniego przyjęte była burzą okrzyków i oklasków rozentuzjazmowanego tłumu. Orkiestra odegrała hymn faszystów Giovinezzę.

* * *

Włochy w dzisiejszej Europie reprezentują czynnik odrodzenia, czynnik nowego życia, które wyrasta na grobie dawnego świata. Mussolini jest wodzem współczesnych Włoch, jest widomym symbolem nadchodzącego nowego życia, dlatego świat stary, schodzący już do grobu, chce za wszelką cenę zniszczyć ten symbol, chce zniszczyć symbol tego, co nieuchronnie nastąpić musi. To jest przyczyna ciągłych zamachów na Mussoliniego.

Różne.

Czarna Gwiazda. Pisma donoszą, że Rząd Sowiecki jest zaniepokojony działalnością nowej organizacji tajnej w Moskwie, nazywającej się „Braćmi Czarnej Gwiazdy". o charakterze antybolszewickim, która zaczyna pracę od usuwania ze świata głównych przywódców komunizmu. Listy grożące śmiercią brzmią: Towarzyszu Komisarzu! Wzywamy cię do złożenia swego urzędu w ciągu dwóch tygodni i opuszczenia granic Rosji. Gdybyś nie usłuchał, umrzesz z rąk naszych braci. Gdybyś został w Rosji, musisz pożegnać się z życiem. Ostatnio znaleziono Komisarza Martjanowskiego uduszonego sznurkiem z czarnego jedwabiu, z wielką czarną gwiazdą na czole, również dygnitarza sowieckiego Wołkowa. Jak wiadomo śmierć Dierżyńskiego okryta jest tajemnicą prawdopodobnie dzięki tym samym powodom.

ZE SZKÓŁ.

Dyrekcja Państwowych Szkół rolniczych w Gołotczyźnie żeńskiej i męskiej (Bratne) podaje do wiadomości, że zapisy na pozostałe wolne miejsca są nadal przyjmowane, Nauka trwa rok i jest bezpłatna. Przy Szkołach są internaty oraz stypendja dla niezamożnych.

O bliższe szczegóły dotyczące programu Szkół, warunków przyjęcia i kosztów utrzymania, należy zwracać się do Dyrekcji Szkoły pod adresem; p. Ciechanów. skrzynka pocztowa № 20.

Zarząd zimowej Szkoły Rolniczej Męskiej w Nałęczowie, pow. Puławski (poczta i stacja kolejowa Nałęczów) podaje do wiadomości, że kurs w szkole rozpoczyna się dnia 3-go listopada b. r. i trwać będzie pięc miesięcy. Nauka obejmuje gleboznawstwo, uprawę roli, nawożenie, ogólną i szczegółową uprawę roślin, ogólną i szczegółową hodowle inwentarza, żywienie, mleczarstwo, niezbędne wiadomości z weterynarji, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rachunkowość gospodarcza, spółdzielczość, pożarnictwo oraz przedmioty ogólno-kształcące.

Od wstępnych wymaga się przygotowania w zakresie 3—4 oddziałów szkoły powszechnej, a przynajmniej umiejętności poprawnego czytania i pisania oraz 4 działań artmetycznych. Wiek najmniej 15 lat.

Nauka bezpłatna, za utrzymanie w internacie szkolnym rzeczywiste koszty utrzymania, co wynosi mniej więcej wartość jednego korca żyta miesięcznie. Uczniowie winni mieć własny siennik, pościel i bieliznę. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia: świadectwo szkolne, o ile kandydat takowe posiada oraz opłacić wpis, który wynosi 10 złotych za cały kurs.

Dojeżdża się do stacji Nałęczów na linji Lublin—Dęblin, skąd 3 kilometry do szkoły Nałęczów.

Powiatowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie pod Płockiem rozpoczyna kurs 15 października trwający 11 miesięcy. Nauka obejmuje: gospodarstwo domowe (gotowanie, pieczenie i t. d.) ogrodnictwo, hodowlę, pszczelnictwo, krój i szycie oraz przedmioty ogólno-kształcące: Prócz wykładów prowadzone są zajęcia praktyczne.

Przyjmowane są kandydatki po ukończeniu 16 lat, przygotowane w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej.

Wymagane jest wypełnienie deklaracji, którą Zarząd Szkoły wysyła na żądanie.

Nauka darmo, opłata — tylko za utrzymanie według rzeczywistych kosztów — co wynosi około 25 zł. miesięcznie.

Zapisy przyjmuje się od 1 sierpnia do 10 października. Przy zapisie należy wpłacić 10 zł. oraz złożyć: metrykę, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo szkolne.

Adres: Płock, szkoła początkowa 19, Trzepowo.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł.; 1/8 strony 30 zł.; 1/16 strony 18 złotych. W tekście 30% drożej.

Sekretarjat Redakcji czynny od 10 rano do 1 po południu.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 6 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.

Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.